№ 38. 23 WRZEŚNIA 1923 r. Rok V.

Należność przesyłkowa opłacona w urzędzie pocztowym




TYGODNIK INFORMACYJNO-SPOŁECZNY
PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE KOMISJI REDAKCYJNEJ.

Cena Tygodnika kwartalnie jeden złoty polski.

Adres Redakcji i Administracji: Sieradz — Telefon № 10. Skrzynka poczt. № 49.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce milimetrowe szerokości całej szpalty — 5 groszy polskich.

KALENDARZYK.
23. N. Tekli P. M.
24. P. N. M. P. od wyk. nie /.
25. W. Bł. Ładysława.
26. Ś. Cyprjana i Justyny.
27. C. Koźmy i Damiana.
28. P. † Wacława.
29. S. Michała Archanioła.

# OSTATNI.

## (OPOWIADANIE PIECHURA).

Świtało. Z brzaskiem czerwona nawała
Ruszyła pędem na nasze okopy
Z bagnetem w ręku z krzykiem. Garstka mała
Nas tylko było, ale dzielne chłopy.
Jęknęły zamki, zawarczał kulomiot
I kul tysiące zasypało pole;
Padały trupy, ale okrzyk „w pieriod"!
Zagłuszał jęki, czerń parła jak mole
Po własnych trupach do naszych..., do „panow"
Już... już są blisko.. tuż obok okopów
Wtem słychać: Naprzód! chłopy bić tyranów,
Bronić się!... walić... nie damy okopów!
I cały zastęp dzielnych polskich dzieci
Z bagnetem wypadł w swojskie termopyle
Na miejscu został jeden z kulomiotem
I z boku, gdzie mógł, lał kule potopem.
Bój się zwarł. Krzyki,.. śmierć wokoło leci
I siecze... trzask... jęk... jęków było tyle,
Że aż się ziemia trzęsła niebo drżało...
Marł kwiat... stygło chłopię... tam dziecię konało,
A bój wciąż szalał. Rwały się zastępy...
Trup obok trupa — wrogów pada mrowie,
Ale i z naszych pozostały strzępy...
Już ich niewielu... dwóch... jeden — ten pada
Z bagnetem w łonie, ze szramą na głowie
Padając w okop śle jęk jeszcze bratni:
„Ludwiku! trzymaj — zwyciężysz ostatni"
Ludwik zrozumiał hasła łzawe jęki
Pasmo za pasmem kul wsuwał w bębenki
I siekł w około rzędy pozostałe
Czerwonej bandy, co parła na niego.
Kule świstały, w krwi lica miał całe,
Ręce już mdlały, krwią zaszły oczęta,
Nic już nie widzi — i świata Bożego,
Ale wciąż jeszcze ogniem strasznie zieje
Wtem pęka lufa rozpalon... święta,
Królowo Polski... ratuj... pada... mdleje...

* * *

Po czasie zbudził go dziki krzyk wrony
Powstał. O! zgrozo, wokoło tak pusto
I dziwnie smutno — śmierci jęk zemdlony
Gdzieniegdzie tłukł się z stygnącego ciała,
A trupów cała moskiewska nawała.
Tuż obok niogo na ziemi aż tłusto.
W zwaliskach martwych poznał mundur bratni,
Podszedł ku niemu — to był... ten ostatni.
Ukląkł... dłoń ścisnął druha bohatera
I rzekł: Śnij smacznie — Polska nie umiera"! G. L.

# Z naszych stron.

* **Zjazd duchowieństwa w Sieradzu** Dnia 18 m. b. był bardzo liczny. Przybyli prawie wszyscy kapłani z czterech sąsiednich dekanatów. Przewodniczył posiedzeniu ks. prałat Pogorzelski. Przedmiotem obrad było ujednostajnienie pracy pasterskiej w parafjach i rozwój działalności społecznej.

Między innymi postanowiono załatwiać wszelkie czynności kościelne w godzinach rannych tak, żeby interesanci mogli uczestniczyć na Mszy św, a potem żeby każdy ksiądz miał wolny czas do nauki w szkole i do pracy społecznej. Z tego powodu parafjanie powinni liczyć się z postanowieniem duchowieństwa i nie wyrażać swego niezadowolenia i pretensji, jeżeli dla załatwienia czynności kościelnych, nie przybędą w swoim czasie t. j. rano kiedy dzwonek kościelny wzywa na Mszę św.

Przewodniczący zwrócił uwagę zebranym na nasze wydawnictwo, że bez żadnej pomocy materjalnej od społeczeństwa przez lat kilka, rozwija swoją działalność kiedy w innych okolicach podobne wydawnictwa wymagają wielkich nakładów zbiorowych; uzasadnił także jak wielkie znaczenie w pracy społecznej, a nawet parafjalnej, ma miejscowy organ, jakim jest „Ziemia Sieradzka"; dalej postawił wniosek, że każdy ksiądz w parafji powinien rozpowszechniać „Ziemię Sieradzką" i przysyłać stale korespondencje ze swej parafji. Wniosek został przyjęty jednogłośnie, z wyrażeniem uznania dla Redakcji, z tego powodu Zjazd zaprosił do Komisji Redakcyjnej kilku księży, a mianowicie: ks. pr. Pogorzelskiego z Sieradza, ks. kn. Mankiewicza z Warty, ks. kn. Żaka z Szadku, ks. kn. Lutoborskiego z Brzeźna i ks. pr. Pawelskiego z Wojkowa. Wszelkie więc ważniejsze sprawy redakcyjne mogą sz. Czytelnicy załatwiać na miejscu, w każdej parafji, przez swoich ks. Proboszczów i zwracać się o każdą decyzję redakcyjną do członków Komisji Redakcyjnej.

Po omówieniu wielu innych kwestji, będących na czasie, Zjazd wyraził słowa podzięki przewodniczącemu, a następne zebranie zostało naznaczone na dzień 30 października o godzinie 1 po południu.

* **Warta.** Dziwię się, że z grona ludzi trzeźwych i rozsądnych mieszkańców Warty nie odezwał się dotąd ani jeden głos publiczny o panującej tu gospodarce miejskiej. Wina takiego stanu ciąży całkowicie na tak zwanej powszechnie „Familijnej Radzie Miejskiej", która obdarzyła dyktaturą chorego moralnie i fizycznie człowieka.

To też następstwa takich rządów są fatalne:

1) Ogólne skargi ludzi na niesprawiedliwy rozkład podatków miejskich.

2) Kompletny upadek straży ogniowej ochotniczej, gdyż do tejże wybiera się perjodycznie co 2 tygodnie nowy zarząd z coraz innymi prezesami na czele, zależnie od miłych fantazji dyktatora miasta.

3) O warunkach zdrowotności i hygieny to już się nawet nie mówi.

Nadchodzące z całej Polski wiadomości donoszą, że od czasu objęcia władzy przez większość Polską, ludzie niepowołani, a rządni władzy samorzutnie ustępują swe miejsca kinownicze ludziom prawego charakteru i zdrowego rozsądku. Życie państwowe i społeczne normalnemi już torami posuwa się naprzód, a u nas w Warcie obrano inną drogę.

---

32.

# Tam i z powrotem.

(Z pamiętnika lekarza).

Przez autora dzieł „Tarcza i strzała, „Serce i świat" „Głębiny życia" i t. d

Ciąg dalszy.

W tym czasie zostałem wezwany do pewnego chorego, bardzo ciekawego w swoim rodzaju, rzeczywistego Hinkmana (kulawego), który dopuścił się samobójstwa. Wyglądał strasznie. Kula, którą sobie chciał wpakować w głowę, jakimś wypadkiem chybiła celu, i umiejscowiła się w ramieniu. Stan jego był wątpliwy, ale bynajmniej nie beznadziejny. Był czeladnikiem stolarskim, przewrotowcem czystej wody, którego serce namiętne odczuć potrafiło jednak nie tylko nienawiść, ale i ognistą miłość. Kiedy młoda dziewczyna, która panowała nad jego duszą, bez wielkich zachodów zaofiarowała pewnego dnia swe serce innemu, targnął się na swe życie, aby bez zwłoki udać się tam, gdzie niema wiernych ani niewiernych dziewcząt, gdzie zamiera nienawiść i miłość—gdzie przeważnie zupełnie niema nic.

Owładnęła nim gorączka. Cierpiał bardzo. Gdy wszedłem do niego, spojrzał najpierw na mnie dziko. „Pan nie jest czasem pastorem?" odezwał się.

„Nie, nie!" odpowiedziałem. „Uspokój się pan. Przychodzę tylko, aby zobaczyć, czy mogę coś dla pana zrobić jeszcze na tym świecie." To przyniosło mu widoczną ulgę.

Obejrzałem się w około siebie, Nędzna komórka, brudny stół, na nim kopcąca łojówka w zalanym tłuszczem i zjedzonym przez rdzę świeczniku i butelka z wódką, kilka wygniecionych krzesełek trzcinowych, czerwona chorągiewka na ścianie, jakby ramy do zniszczonego starego obrazu Robespierra, i w brudnej, podartej pościeli złorzeczący samobójca, —nie bardzo wesoły obraz!—Tak, klął tak strasznie, że go musiałem prosić, aby się miarkował.

„Pan tu jest na to", odpowiedział mi, „aby mnie uwolnić od tych przeklętych boleści, a nie dla czego innego! Jeżeli pan tego nie może zrobić, to się pan wynoś.

„Nic panu nie pomogę", powiedziałem surowo, „dopóki się pan nie uspokoi. Czy pan myśli, że można rozbieganemu koniowi, albo jakiemu dzikiemu zwierzowi wyjąć cierń z nogi? Jeżeli pan natychmiast nie zamilknie, ja zaraz wychodzę, a pan zobaczy, jak to będzie dalej"! To pomogło; pozwolił mi zbadać ranę i opatrzyć ją. Gdy to zrobiłem, usiadłem na

Czas najwyższy by z taką gospodarką skończyć. Jestem mocno przekonany, że 5/6 mieszkańców miasta Warty podziela moje zdanie.

Obserwator.

*** Zduńska-Wola.** Zjazd rolniczy odbył się na początku miesiąca w sali strażackiej w celu ożywienia kółek rolniczych.

Na posiedzeniu było 45 uczestników, przeważnie małorolnych. Ziemianie nie raczyli zaszczycić swoją obecnością zjazdu, widzieliśmy tylko jednego pana Oczechowskiego z Krobanówka.

Prelegantem był instruktor p. Urbanowicz, przemawiał o uprawie roli w sezonie jesiennym, następnie przemawiał o potrzebie organizacji p. Z. Kaczorowski instruktor z Łodzi, a na temat zużytkowania nie użytków i ogrodnictwie przemawiał p. J. Roszczewski instruktor z Kalisza.

Zainteresowanie słuchaczy było ogromne, zabierali w dyskusji głos: p. Rychlik z Czech, p. I Forusiński z Pratkowa i inni.

Postanowiono zająć się organizacją kółek i prosić ziemian o należyte i większe zainteresowanie się pracą społeczną w kółkach rolniczych.

*** Barczew.** Z chwilą wojny światowej działalność Kółek rolniczych zupełnie w naszym powiecie zamarła.

Po wojnie organizacje rolnicze słabo zaczęły się rozwijać ze względu na walki partyjne i usuwanie się od pracy społecznej większych rolników. Jednem z lepszych kółek rolniczych jest kółko Brzeźno, dzięki umiejętnemu kierownictwu członka kółka P. K. Domaniewskiego z Zapola. Biorąc przykład z kółka rolniczego w Brzeźniu, gospodarze gminy Barczew założyli u siebie kółko rolnicze. Na jednem z posiedzeń kółek barczewiacy uchwalili wysadzić drogę gminną drzewami owocowemi.

Piękną i pożyteczną myśl kółka rolniczego, przedstawiono na zebraniu gminnem i przy pomocy wójta p. Stachury i sekretarza p. Nowaka, uchwałę przyjęto. I oto w dniu 12 maja r. b. odbyła się w Barczewie wielka uroczystość sadzenia drzew przez dzieci szkolne przy udziale ojców i matek. Akt poświęcenia drzewek dokonał ks. prałat Lutoborski w obecności starosty Pana Kalińskiego i inspektora szkolnego p. Piechockiego. Dzieciny rozpromienione przy sadzeniu drzewek i ustrojone w barwnych katankach wyglądały jak kwiatki zebrane w gromadkę przez dzielnego nauczyciela miejscowej szkoły S. Zacha.

Sadzeniem drzewek kierował instruktor powiatowy i jego pomocnik p. Wojtasik.

Zostało posadzone 112 szczepów przy drodze wiejskiej, na chwałę i pożytek gminiaków barczewskich.

Niechaj szlachetny i rozumny czyn barczewiaków będzie dla innych przykładem i drogowskazem postępu gospodarczego. W. Urbanowicz.

*** Obrazek obyczajowy z Łasku.** Jest zakaz podawania trunków alkoholowych po południu w sobotę i niedzielę umotywowany podobno tem, by zmniejszyć pijaństwo wśród rzesz robotniczych no i inteligencji pracującej. Robotnik w soboty bierze wypłaty, może więc roztrwonić grosz, inteligent może pójść w sobotę lub niedzielę na jakiś wieczorek, przedstawienie teatralne, zabawę taneczną no i miałby sposobność upić się tam przy bufecie, więc straciłby grosz którego wcale nie posiada! — Zakaz ten dogodny także dla szynkarzy, bo czy tak, czy owak, to szynki w niedzielę są zamknięte — zasłużony wypoczynek! Niema obawy, robotnik a tembardziej inteligent nie pójdzie pić, bo nie ma za co, o tem każdy dobrze wie; na „kredę“ szynkarz nie da, bo dobrze zna kieszeń i możność płatniczą inteligenta i robotnika. Szkoda

---

chwilkę. Opatrunek przyniósł mu ulgę, więc trochę złagodniał. Człowiek mnie zaciekawiał. Chętnie byłbym przeprowadził na nim pewne doświadczenie tyczące się jego duszy, i o to i owo go zapytał, ale przypomniałem sobie o obowiązku lekarza, który mi nakazuje każdego chorego, ktokolwiek to byłby, traktować według najlepszej mojej znajomości lekarskiej. Wiedziałem zaś dobrze, że w tym wypadku każde podniecenie w tej chwili wywoła pogorszenie, więc odpędziłem od siebie ochotę od badań i pytań. Ale jednocześnie pokazałem na butelkę z wódką i powiedziałem: „To jest pańska śmierć. Jeżeli pan jeszcze teraz będzie pił wódkę, to z pana będzie trup! — rozumie pan“?

Na myśl mi nie przyszło na razie, że ja obiecywałem mu jako najgorsze to, czego on chciał dobrowolnie przed paru godzinami, i o czem także, zdaje się, nie myślał, lecz skinął głową i zamknął oczy. Kiedy zabierałem się do odejścia, podał mi rękę, którą ująłem z nieokreślonem uczuciem.

Wkrótce chory znajdował się na drodze do polepszenia. Wielkie cierpienia, jakie musiał przenieść, zrobiły z tego silnego człowieka słabe dziecko. Nawet jego zdolność do przekleństw i szyderstwa osłabła. Zachowywał się na ogół spokojnie i wykonywał dość dokładnie moje zarządzenia. Jednak z powracającemi siłami zwiększał się niestety jego upór. Znowu zaczął wypowiadać swoje myśli swobodnie. Nie przeszkadzałem mu w tem bo, jak powiedziałem, zaciekawiał mnie ten człowiek jako przedmiot badań duchowych. Dość często już miałem do czynienia z podobnymi osobnikami, ale takiego okazu bez zarzutu wściekłego przewrotowca dotąd jeszcze nie spotkałem. Czego on jeszcze nie gadał! Pióro oparłoby się temu, gdyby chcieć oddać wszystkie jego zwierzenia. Nie mogę temu zaprzeczyć, że on wyrzucił z kołczana prawdy wiele strzał, przed których uderzeniem żaden pancerz zwykłej towarzyskiej wymowy nie mógł obronić.

Kiedy już przyszedł na tyle do zdrowia, że mu oświadczyłem, iż go odwiedzam ostatni raz, nie mogłem sobie odmówić tego, aby porozmawiać z nim poważnie o jego występnych bredzeniach, o potworności jego poglądów, o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża przez rozszerzanie swoich zbrodniczych przekonań i wreszcie o strasznych skutkach, jakie mogą wyniknąć i dla innych, gdyby przyjęli jego naukę.

Z tego wszystkiego rozśmiał się na głos. „Ach, cóż takiego, skutki! Cóż gorszego mogą nam zrobić — najwyżej zastrzelić! Ja tam śmierci zupełnie się nie boję! To jest lepsze od przeklętego życia, jakie musimy prowadzić! Gdyby te kule ostatnio nie były chybiły, to już teraz nie siedziałbym w tej budzie, i mogłoby sobie grzmieć przede mną i błyskać się, nie wiedziałbym nic o tem!“

tylko że zakaz ten nie wziął pod uwagę dni targowych i jarmarków, szkoda że nie pomyślał o tych, którzy nie wiedzą, co robić z nadmiarem pieniędzy, szkoda że pominął trzecią warstwę społeczeństwa — naszych chłopków i kmiotków. Ci dzisiaj panami sytuacji, ci dzisiaj napychają kieszenie szynkarzom, rujnując w zastraszający sposób swe zdrowie, co w najbliższem pokoleniu straszliwie się już odbije. Wszak już dziś pojawiają się okólniki do szkół, nawołujące do tępienia pijaństwa wśród młodzieży szkolnej w szkołach powszechnych. Opieram się na faktach. Wyjdźmy po południu na ulicę miasta n. p. Łasku w dzień targowy; trzeba się dobrze pilnować; by nie zostać roztratowanym przez pijaków albo obitym batem. Rozbijają się po ulicach i chodnikach wozami, wszak zapłacił miastu „placowe". Gromadki dyskutujących w stanie pijanym trzeba daleko omijać, by nie dostać „w łeb". Wyjdźcie, jeśli macie odwagę poza miasto; tam istne orgje pijackie. Furmanki z miasta pędzą w szale pijanym zamęczając biedne zwierzęta, rozbijając i tratując wszystko, co śmiałoby im wejść w drogę, o biada furmanie, jadący do miasta, a nie daj już Boże, by na wózku siedział inteligent — bo znajdzie się w rowie. Policja zdaje się, jest bezradna i bezsilna, bo kogo ma pilnować, złodzieja, bandytów, paskarzy czy pijaków? Musiałoby jej być setkami w każdem mieście, by podołała pracy. Przykłady konkretne: Niedawno pijani chłopi, jadąc z jarmarku, wyskoczyli (trzech ich było) z wozu i obili batem spokojnie idącego urzędnika komunalnego z małym synkiem nie dalej od miasta jak na Utracie. Sprawa w sądzie dotąd niezałatwiona. Dnia 13 września pijany chłop z całym impetem wpadł wozem na stragan w rynku biednej owocarki. Nieobecną chwilowo matkę zastępowała córka uczenica szóstej klasy gimnazjum. Wywrócił budkę, stratował drobne artykuły w oczach setek wieśniaków. Zrozpaczona i bezradna dziewczyna rzuciła się nieprzytomna na wóz, uwiesiwszy się z tyłu chciała widocznie przytrzymać winowajcę. I co się dzieje. Chłop zacina konia, puszcza się wcwał ulicą Warszawską, okładając bez miłosierdzia i jakiegokolwiek poczucia ludzkości raz konia, to znów biedną dziewczynę, wiszącą z tyłu, tratując wszystko po drodze, co śmiało mu przeszkadzać w neronowskiej — katowniczej jeździe. U wylotu ulicy spadła dziewczyna zbita, pokaleczona batem, a szalony pijak popędził dalej — Lecz dzielny przodownik p. P. dopędził go parę wiorst za Łaskiem, sprowadził z powrotem zapewne już otrzeźwiałego osadzając za kratkami do zasłużonego wypoczynku. — Sędzią nie jestem, ale jako obywatel, jako wychowawca młodego pokolenia wołam głosem donośnym, zwrócony w stronę naszych posłów: „zamknąć szynki w dni targowe", pijanicę każdego aresztować i osadzać na kilka tygodni dla wytrzeźwienia, ścigać pijaństwo, bo to zgubi nasze młode pokolenie. A gdybym był sędzią, to owego zwyrodniałego pijanicę kazałbym prowadzić przez ulicę Warszawską w Łasku przynajmniej przez cztery czwartki zrzędu i tak chłostać biczem jak on chłostał biedną uczenicę. Naoczny świadek J. P.

## Z Polski.

**— Ważne dla płatników podatku majątkowego.** Ustawa o podatku majątkowym została już uchwalona przez obie izby sprawozdawcze i będzie w najbliższym czasie ogłoszona w Dzienniku Ustaw.

---

Przedstawiałem mu zgrozę mordu, przerażającą okropność rąk zbroczonych krwią. Mówiłem, iż powinien rozważyć to, że z podobnych czynów zbrodniczych nigdy i nigdzie nie może być błogosławionych skutków, że to nie jest sposób właściwy, przez który lud może dojść do swego prawa i t. d.

„Wie pan," odrzekł, „lepiej niech pan będzie cicho! — Każdy z naszych wie to wszystko! Te wszystkie ładne słówka o grzechu, i co dalej, wszystko już znamy, niech się pan oszczędza! Mnie nie może nikt żadnego ciężaru na plecy zarzucić. Pan przecież jest rozsądnym człowiekiem! Pan nie należy chyba do pobożnej bandy. W te wszystkie głupstwa też pan nie wierzy. Przynajmniej nie wspominał pan o tem ani słowem, inaczej byłbym pana już dawno wyrzucił za drzwi! Pan należy przecież także do oświeconych, jak i my! Jakiegoś Boga niema na świecie. Niebo i piekło to czysty wymysł, to pan wie także. Niedawno miałem w rękach książkę, która zupełnie to samo mówi: potem, jak umrzemy, nic już niema. Ten pan mówi też, że musimy robić to, co robimy i za to nie odpowiadamy, i kiedy jeden uważa coś za prawo, to drugi za bezprawie, albo jeszcze inaczej. To wszystko głupstwo! Pan jest mądry człowiek, niech no pan powie poprostu, dlaczego ja nie mogę robić tego, co mi się podoba? Jeżeli jakiemu bogatemu chcę porwać trochę pieniędzy, albo pomogę komu wysadzić jego dom w powietrze, to dlaczego ja tego nie mogę zrobić, kiedy nikt, ani mnie osobiście, ani moim towarzyszom nic nie zrobi? Na niebo i piekło gwiżdżę sobie! Robię to, co mi się podoba!"

Przeszedł mnie łagodny dreszcz. Grubijaństwa i zwierzęcości pewnych warstw naszego ludu nie da się jednak zaprzeczyć „Tutaj nic nie poradzisz," powiedziałem sobie. Zostawiłem tego osobliwego chorego i wsiadłem do wygodnego powozika, który sobie niedawno sprawiłem. Jechałem przez szerokie, piękne ulice śródmieścia obok domów - pałaców, do jednego z których wzywało mnie moje powołanie. Słowa Hinkmana zaprzątały mój umysł. Musiałem się śmiać z jego oświadczenia: „Pan przecież też jeden z oświeconych, jak my!" Jak my! To już było zanadto bezczelne! Ale znowu zuchwalstwa takiego upadłego gałgana nie można brać za obrazę.

Przechodził tamtędy właśnie profesor Sendaris. Dźwigał pod pachą książki, widocznie był w bibliotece królewskiej. Przywitaliśmy się serdecznie. Jak ja tego człowieka polubiłem! Czyż nie zawdzięczałem mu wszystkiego! Przyszedł mi na myśl ów wieczór, gdzie mi odradził słuchać teologii i rzekł do mnie: „Zostaw pan Boga chrześcijańskiego w spokoju! Pomódl się lepiej przez chwilę do boga Eskulapa! Wierz mi pan, on panu więcej pomoże!" Potem zrobiło mi się na duszy jednak bardzo poważnie — bardzo

W myśl postanowień powołanej Ustawy winni płatnicy podatku majątkowego uiścić bez oddzielnych zawiadomień, w czasie od 10 listopada do 10 grudnia 1923 roku, na poczet tego podatku, między innemi zaliczki wedle norm następujących:

Od przedsiębiorstw handlowych I i II kategorji oraz przedsiębiorstw przemysłowych pierwszych sześciu kategorji kwotę równającą się dwukrotnej sumie wymierzonego im za pierwsze półrocze 1923 r. podatku od obrotu (bez dodatków na rzecz związków samorządnych), od przedsiębiorstw przemysłowych VI kategorji oraz przedsiębiorstw handlowych III kategorji tudzież samodzielnych wolnych zajęć zawodowych kwotę odpowiadającą jednokrotnej wysokości wymierzonego im za powyższe półrocze podatku obrotowego.

— **Z Sandomierza.** W roku bieżącym mija 150 lat od śmierci ks. Stanisława Konarskiego, wielkiego reformatora oświaty i nauczyciela narodu. Jeśli co rzadko sią zdarza — u współczesnych doczekał się uznania, tem więcej my, z oddali lat patrzący na Jego zasługi, my dziś w Wolnej Polsce, wyżej Go jeszcze powinniśmy cenić i korzystać z rocznicy, oddać hołd Jego pamięci. Nie zapomniało o tem nauczycielstwo i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych założył ku czci Jego Towarzystwo Uniwersytetu Powszechnego im Stanisława Konarskiego, którego celem ma być rozbudzenie zainteresowań naukowych w dziedzinie badań wszechstronnych ziemi polskiej. Słuchaczem może być każdy pracujący na polu nauki czy społecznem, a mający ukończoną szkołę średnią.

Uniwersytet ten dzielić się ma na oddziały. Pierwszy taki oddział U. P. im. St. K. otwarto w dniu 3 sierpnia, na rodzinnej ziemi St. Konarskiego, w Sandomierzu. Sandomierz, to niewielkie miasto, położone na wzgórzu, stromo ku Wiśle opadającem. W zielonych falach rzeki odbijają się białe ściany zamku książęcego. a dalej po-jezuickiego Kollegium; pośrodku szarzeją mury katedry, a dalej, już śród zieleni łanów zamiejskich czerwieni się jasną cegłą staruszek — Kościół św. Jakuba. Po przeciwnej stronie wznosi dumnie czoło stara brama Opatowska, co patrzyła śmiało w oczy niejednemu wrogowi—widziała Tatary, Szwedy, Austryjaki... Nad wszystkiem góruje, na najwyższym punkcie wzniesiony i najstarszy — Ratusz. W sali tego Ratusza odbył się w dn. 3/VIII r. b. Zjazd naukowy, który powziął wiele ważnych uchwał.

Dzień ten był też dniem otwarcia pierwszego oddziału U. P. im. St. K. Przez czas od 3—26 sierpnia odbywały się wykłady prowadzone przez najlepsze siły naukowe polskie, z naszych Uniwersytetów i innych wyższych uczelni, a wzięło w nich udział 49 osób. W nauce chodziło o uzdolnienie kursistów do samodzielnych prac w zakresie poznawania ziemi ojczystej pod każdym względem. Badania przeprowadzono w Sandomierskiem, a szły one w różnych kierunkach: geologicznym, florystycznym, faunistycznym, historycznym, etnograficznym etc.

Studja na kursie nie skończyły się z dniem zamknięcia, gdyż słuchacze rozebrali na rok całą pracę i przy pomocy fachowców będą mogli je kontynuować. Następnych wakacji słuchacze tworzyliby drugi rocznik kursu. Jako uczestniczka kursu byłam wprost zdumiona, że garstka ludzi o gorącem sercu zdołała tak wiele zdziałać — to, gdyby, jak to jest zamiarem związku P. N. S. P. potworzyły się oddziały U. P. im St. K. po całej Polsce, to w czasie stosunkowo niedługim zdobylibyśmy materjał do poznania naszej Ojczyzny której dziś, naprawdę nie znamy. Oby Bóg szczęścił tym szczytnym zamiarom. J. K.

---

a bardzo. Kiedy przypominałem sobie te wszystkie nasze rozmowy, musiałem sobie powiedzieć, że jego poglądy w wielu razach zupełnie zgadzały się z poglądami Hinkmana. Sendaris utrzymywał, jeżeli patrzeć na treść, zupełnie to samo, tylko jego słowa były przybrane w wspaniałą szatę nauki. Oni wycią- gnęli z tych zasad tylko odmienne wnioski ostateczne, tak obrębne od siebie, jak się sami między sobą różnili. Sendaris był człowiekiem, którego zasady śmiało można było nazwać wzniosłemi i szlachetnemi. Często mówił, że byłoby śmieszne i niegodne sądzić, iż człowiek nie może się utrzymać na uczciwej i prostej drodze własnemi siłami i własnem poczuciem moralnem bez ciągłego opowiadania mu rozkosznych i przerażających bajeczek chrześcijańskich. Trzebaby było wprost znienawidzieć cały rodzaj ludzki, gdyby on postępował dobrze tylko z obawy, aby czasem później nie dostać się do miejsca, gdzie panuje nadzwyczaj wysoki stopień żaru, lub też z tęsknoty za jakimś pięknym próżniaczym krajem. Poza tem chrześcijaństwo było przecież niczem: cukierkami dla grzecznych dzieci, a karą dla niegrzecznych! Sendaris wymagał dla rodzaju ludzkiego wyższego wykształcenia, które też już obecnie coraz więcej zapuszcza korzenie. Ciągle coraz dalej upowszechniające się wykształcenie i rozszerzane naukowe zapatrywania między ludem wydoskonalą go i podniosą moralnie. I lud z całą ludzkością razem pójdzie w górę.

Dowody przeciwne zaczerpnięte z życia niekiedy są nieprzyjemne. One burzą nierzadko najpiękniejsze wytwory ludzkiej myśli i ducha. Często naprawdę nie zostawiają dla nas ostatniego słowa. Kiedy przemyślałem całą tą sprawę zasadniczo, musiałem przyznać, że Hinkman rozumniej i zrozumialej wyprowadził wnioski i następstwa z zasad życiowych, których obydwaj bronili, niż ten uczony. Trzeba przyznać, że nadzieje Sendarisa na ciągłe choć powolne podnoszenie się rodu ludzkiego dotąd okazały się mrzonką i że po dokładnem wejrzeniu na świat niema nawet najmniejszego powodu coś podobnego utrzymywać, iż te marzenia zaczną się kiedyś zamieniać w czyn. Przeciwnie wnioski Hinkmana ukazywały się jako posiadające siłę żywiołową. Nie należały one niestety, do państwa marzeń, ale urzeczywistniały się z przerażającą a ciągle wzrastającą mocą. Nie można przeczytać żadnej gazety bez zwrócenia uwagi na to, jak wielu ma on współwyznawców. Zbrodnie idą po zbrodniach, zbrodnie najwyszukańsze, zbrodnie nie do pomyślenia. Najobrzydliwsza nieobyczajność, zuchwała lekkomyślność przyciskały się coraz więcej do ludu. Prawda, był on jeszcze nie wykształcony, jeszcze nie zasmakował w wynikach wiedzy; ale -- ach, ileż to ja sam znalazłem ciemnych plam, przewrotnych rzeczy, których stający zdaleka nie mógłby nawet prze-

— **Konne zawody** wojskowo-gentlemańskie O. K. Nr. IV zgłasza Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. IV. Staraniem Komitetu, w skład którego wchodzi szereg osobistości m. Łodzi, oraz Województwa Łódzkiego, odbędą się w dniach 30 września i 2-go października b. r. w Rudzie-Pabjanickiej pod Łodzią zawody konne, otwarte dla wszystkich jeźdźców-gentlemanów wojskowych i cywilnych.

Zamknięcie zapisów do zawodów nastąpi w dniu 27 września b. r. o godzinie 3 po południu w Sekretarjacie Zawodów (Szefostwo Remont D. O. K. Nr. IV, Łódź, Aleja Kościuszki Nr. 67).

— **Zmiana taksy dla komorników.** Obecnie obowiązuję nowa taksa dla komorników, którzy pobierają za złożenie akt 2000 marek, za sporządzenie w dwóch egzemplarzach, wezwaniach, zawiadomieniach dla doręczenia stronie, wierzycielowi, dłużnikowi, lub innej osobie 1000 marek, za doręczenie 1500 marek, za sporządzenie ogłoszeń o licytacjach ruchomości lub nieruchomości za każdy egzemplarz ogłoszeń o licytacji 5000 marek, za zajęcie albo spis nieruchomego majątku, jeżeli wartość nie przekracza 5 miljonów marek — 40000 marek, do 50 miljonów marek — 80000 mk., a o ile wartość wynosi od 50 do 200 miljonów marek, to za pierwsze 50 miljonów 80 tysięcy marek, a od każdego następnego miljona 2500 marek. O ile wartość wynosi powyżej 200 miljonów, to od pierwszych 200 miljonów — 455 tysięcy marek, a od każdego miljona następnego po 500 mk.

— **Sejmik Związku Spółdzielni** zarobkowych i gospodarczych w Poznaniu odbędzie się 25 i 26 września b. r. w auli uniwersyteckiej.

— **Ś. p. Ks. Gruberski** W Warszawie zmarł znany kompozytor muzyki kościelnej ks. Gruberski. W zmarłym traci twórczość muzyczna wybitnego przedstawiciela.

— **Ile jaj będzie wywiezione z kraju?** Na ostatniem posiedzeniu komitetu ekonomicznego Rady ministrów został ustalony kontyngent jaj, przeznaczony na wywóz za granicę we wrześniu i październiku. We wrześniu można będzie wywieść z kraju 150 wagonów jaj, zaś w październiku 100 wagonów. Dnia 14-go b. m. odbyło się posiedzenie głównego urzedu przewozu i wywozu w sprawie uchwalonego kontyngentu jaj.

— **Wychodźtwo do Francji z województwa Łódzkiego.** W pierwszym półroczu 1923 r. z Województwa Łódzkiego wyjechało do Francji pracowników niewykwalifikowanych do kopalń: w styczniu 120, w lutym 60, marcu 175, kwietniu 230, maju 150, czerwcu 280 — razem 1015; robotników rolnych: w lutym 300, marcu 250, w kwietniu 1250, maju 1095, czerwcu 494 razem 3389; Razem w ciągu pierwszego półrocza wyjechało z Województwa Łódzkiego 4404 robotników, zaś z całej Rzeczypospolitej 21,210 robotników.

— **Niesłychany napad bolszewicki.** Na miasteczko Teiehamy, na kresach wschodnich, w województwie Poleskim, napadła bolszewicka banda, składająca się z 200 uzbrojonych ludzi, która po zamordowaniu burmistrza i ograbieniu wszystkich domów i na 80 furmankach wywiozła cały dobytek miasteczka.

## Z prasy

**Z nowości literackich. Witold Łaszczyński: „Wajdelota“ — Pieśń o szczęściu.** W pięciu aktach z prologiem — Gebethner i Wolf — Warszawa — 1923. Ilustracja Henryka Piątkowskiego.

* * *

czuwać, między bardzo wykształconemi rodzinami, gdzie sztuka, miłość do wszystkiego, co piękne, były naprawdę dla nich dostępne. — Chociaż wykształcenie samo — tu zatrzymał się mój powóz, musiałem wysiąść, by odwiedzić bogatą chorą, wybadać jej stan nie budzący żadnych wątpliwości i zapisać jej proszki, by ich działanie podziwiała i przez kilka dni miała jakie zajęcia. O, jak my lekarze umiemy paplać o tem, co się dzieje w szkole! Na jakie to sobie nieraz pozwalamy małe i duże oszukaństwa, a jak one często skutkują! Jakże niezmiernie małym wydaje nam się rodzaj ludzki, — ale też znowu nieraz jakże wielkim, i to czasem wprost tam, gdzie się tego najmniej oczekiwało. Za zasłoną wygląda nieraz piękniej, jak przed nią.

* * *

Po kilku dniach otrzymałem list od Wieganda. Przypominał mi w nim, że przyrzekłem go odwiedzić i dodał, że byłoby mu bardzo przyjemnie, gdybym następnego dnia chciał być u niego na obiedzie. Z chęcią przyjąłem to uprzejme a zawstydzające mnie zaproszenie. Rzeczywiście było to wcale niegrzecznie i nie według przyjętego zwyczaju, że go tak długo nie odwiedziłem mimo mego przyrzeczenia. Gdy powiedziałem o tem Helenie, dokąd iść zamierzam, szczerze mnie żałowała i była zadowolniona bardzo, że ze mną iść nie musi; przyznaję, że i ja chętnie bym się wymówił, gdyż do rozmowy, jaka tam wyniązać się może, nie czułem się jeszcze wewnętrznie przygotowany. W tej chwili, kiedy już wybierałem się w drogę, wszedł do pokoju Henryk.

„Dokąd idziesz?“ zapytał. Podałem mu zaproszenie.

„Tak,“ zauważył, „więc tam idziesz? No, życzę ci dużo przyjemności! Do widzenia, mój drogi! Niechże ci duchowne jak i cielesne potrawy dobrze smakują!“ Potem odrazu szepnął mi do ucha: „Żebyś mi ani słowem o mnie nie wspominał, słyszysz? — Ani słówka! Ja tego żądam! Mów sobie, o czem chcesz, ale mnie zostaw w spokoju!“

„Nie obawiaj się o to!“ odpowiedziałem smutnie, zstępując ze schodów. Tak więc list Agaty, ten cichy list pośmiertny, nie wpłynął nic na jego usposobienie! Ani słówka z niego nie powtórzył. Widywałem się z nim co prawda coraz rzadziej. Obecnie myśleliśmy wprawdzie zupełnie zgodnie o wielu rzeczach, które nas dawniej różniły; dlaczegóż mimo to, spójna która nas przedtem łączyła, stawała się coraz luźniejszą? Czyż dla wyjaśnienia tego zjawiska należałoby się uciec do porównania, jakie zrobił Henryk w początkach naszej znajomości — czyż te same obecnie nasze prądy elektryczne muszą się wzajemnie odtrącać? — Nie, nie odtrącać — tego nie było.

Szczęście! — jest ono odwiecznym celem pragnień, dążeń i wysiłków ludzkości, lecz już starożytni uważali je za marzenie tak dalece nieuiszczalne, że człowieka zupełnie szczęśliwego lękano się nieomal jako skazanego na niechybną zagładę.

Historyk grecki Herodot pisze, że władca wyspy Samos Polikrates, obawiając się zbytku swego szczęścia, aby się umartwić, rzucił ulubiony swój pierścień w fale morskie; lecz szczęście nie chciało go opuścić i wkrótce podczas uczty, jedząc rybę, odnalazł w niej swój własny pierścień! — Przeraziło to współbiesiadników zbyt szczęśliwego Polikratesa i słusznie. Niebawem wróg zwyciężył go, pojmał w niewoli i skazał na śmierć okrutną. — Legendę grecką Herodota pięknie przedstawił w poemacie swym poeta niemiecki Fryderyk Schiller. — Poszukiwanie szczęścia i znalezienie go jest przedmiotem „Wajdeloty“ dramatu rycerskiego Witolda Łaszczyńskiego. — Jakże to wielkie zagadnienie wszechludzkie przeprowadził i rozwiązał polski poeta.

Czterej sławni rycerze Pelajo, Roland, Zygfryd i Rytyger przybyli dla złożenia hołdu Krakusowi kneziowi na Wawelu za zwycięstwo nad smokiem. Oczarowani pięknością córki Krakusa Wandy stanęli do turnieju, pragnąc w ten sposób zdobyć jej rękę, gdy nagle jeden z ludzi daje znać, że u wrót zamku zjawił się nieznajomy młodzieniec i żąda dopuszczenia go do walki. Ciekawość i nadzieja Wandy ujrzenia może wymarzonego ideału, oraz podanie w watpliwość odwagi rycerzy powodują dopuszczenie nieznajomego do udziału w walce i o dziwo zwycięża on ich nie mieczem, ale pieśnią. — „Kto jesteś? Skąd twój ród?“ zapytuje Krakus

„Po złoty szczęścia kwiat,
„Po gwiazdę szczęścia złotą,
„Na szarem życia niebie,
„Dla ludzi nie dla siebie,
„Po szczęście idę w świat!
„By szczęście posiadł lud.

Szczęście ludowi dał w pieśni Wajdelota, a jednak przez to celu swego nie osiągnął w zupełności, bo wszakże wszystkie cele są przechodnie i oto słyszy on wołanie:

„Daj pieśń
„Potężną jak pioruny,
„Co da ludzkości moc
„Wytrwania i potęgi!“

A „wołanie to co noc gna jego myśl nad łęgi, do gór, do orlich gniazd, wciąż wyżej i bez końca, do gwiazd, do słońca!“

Pieśniarz dał szczęście Polsce — teraz pragnie dać szczęście całej ludzkości.

„Pieśniarzu, trud to trudów!“
mówi do niego Krakus
„Umiłuj Polski lud
„I uczyń harfą ludów,
„A sprawisz cudów cud!

„Pieśń o szczęściu“ poeta wysnuł przecudnie barwnym i poetycznym językiem. Obrazowość scen przenosi czytelników w krainę marzeń o dawnej legendarnej naszej Lechji.—Rytm wiersza wysoce muzykalny mile wpada do ucha; forma wiersza przepiękna. Poeta z pietyzmem wziął się do swego dzieła i dokonał go mocą swego talentu nadzwyczajnie. — Czytelnicy w utworze tym znajdą ciekawie przeprowadzoną fabułę powieściową o szczęściu daną w poetycznej formie dramatu, pełnego siły o wzlotach orlich. Niewątpliwie też w dramacie powyższym i scena polska zdobędzie dzieło prawdziwie artystyczne.

Tom starannie i estetycznie wydany zdobi piękna ilustracja znanego artysty malarza Henryka Piątkowskiego. K. Korab.

---

raczej to, żeśmy każdy z swej strony, stracili wzajemny wpływ na siebie.

Prawie upłynęły trzy miesiące od tego czasu, kiedy Agata rozstała się z tym światem. Wiele spraw różnych i codzienne zajęcie zaprzątały tak mego ducha, że dawniejsze wrażenia pomału zacierały się w nim. Jednakże ujrzenie domu, starego służącego, który mi znowu drzwi otwierał, pokoju, do którego zostałem wprowadzony, wszystko to żywo przywiodło mi na pamięć pierwsze moje odwiedziny. Radca Wiegand przywitał mnie z wielką serdecznością. Po powitaniu powiedział mi gospodarz, że nikogo więcej na dzisiejszy wieczór nie zaprosił, gdyż chciałby bardzo ze mną samym spędzić jaką godzinkę. Wkrótce zasiedliśmy do stołu i rozmowa toczyła się najprzód o sprawach obojętnych. Potem prosił mnie Wiegand, abym mu opowiedział coś z mojego zawodu. Bardzo chętnie zgodziłem się na to, gdyż opowiadanie różnych spostrzeżeń z tego życia nie przedstawiało dla mnie żadnych trudności. Miał Wiegand w sobie coś takiego, co potrafiło niespostrzeżenie stopić lód małomówności i skrytości. Opowiadałem mu takie rzeczy, które byłbym z pewnością przemilczał nawet przed bliższym przyjacielem. Nie wspominałem tylko, jak mi się zdaje, o moich walkach duchowych. Sam mówił bardzo mało. Od czasu do czasu dorzucał tylko pytania, których doniosłości w ten czas nie przeczuwałem. W końcu przeszliśmy do omawiania spraw społecznych. Odtwarzałem mu właśnie mego chorego przewrotowca Hinkmana, gdy nadesłany przez Helenę służący oznajmił, że pewien ciężko chory życzy sobie natychmiast mnie zobaczyć. Tak więc rozmowa nasza odrazu została przerwana. Zdumiałem, gdy się przekonałem, jak to było już późno. Podziękowałem staremu panu za jego uprzejmą gościnność i za tak mile spędzony wieczór. Odprowadził mnie do przedpokoju i pomógł mi przy wkładaniu palta.

„Mam nadzieję, że nie ostatni raz się widzimy,“ powiedział. „Było to życzeniem mojej córki, abym się starał pana bliżej poznać. Ale obecnie sam znajduję przyjemność w pańskiem towarzystwie.“ Przyrzekłem, że wkrótce znowu go odwiedzę i rozstaliśmy się po serdecznem pożegnaniu.

Helena już spała, gdy wróciłem do domu po dłuższym pobycie u konającego chorego, który po mnie posyłał do Wieganda. Ale zaraz rano zaczęła mnie wypytywać o szczegóły z ostatniego wieczora. Wysoce zdziwiona tem, że tak mało mam do powiedzenia i że przypuszczalny przedmiot nie był wcale poruszany, rzekła: „Miej się na baczności! To widać chytra sztuka! On cię chce złapać i zręcznie to rozpoczął! Powinieneś nie wchodzić więcej razy w pułapkę, bo cię nakryje!“

(D. c. n.)











Zgubiono tyczasowy dowód osobisty wyd. w Zd. Woli na imie Józefy Kasprzak ze Zd.-Woli. 3

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty wyd. w gminie Brzeźno na imię Stefana Pawlaka z Małego Grójca, gm. Złoczew. 3

Redaktor i Wydawca ks. Al. Brzeziński. Tłocznia „Ziemi Sieradzkiej" w Sieradzu.